

864

Wesele na Prądniku

OBRAZEK LUDOWY

w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami
napisany przez Al. Ładnowskiego.

Muzyka Ad. Wrońskiego.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILLINOIS

585107

AE

76

Wesele na Prądniku

OBRAZEK LUDOWY

w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami
napisany przez Al. Ładnowskiego.

Muzyka Ad. Wrońskiego.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILLINOIS

OSOBY:

DZIEDZIC.

PAWŁOWA, bogata wieśniaczka.

ZOSIA, jej córka, panna młoda.

BASIA, cioteczna siostra Zosi.

GRZEGORZ, bogaty kmięć.

WOJTEK, syn jego, pan młody.

STACH ZAGRODA, Syberyjczyk.

SZYMON PIÓRKO, pisarz prowentowy

PEDAŁ, organista.

KASIA..... }
MARYSIA ... } Druhny.

KUBA..... }
TOMEK..... } Drużbowie.

Muzykanci. — Goście weselni obojej płci.

Scena w okolicy Krakowa na Białym
Prądniku.



AE 940750

W. 157/07

ODSŁONA I.

(Wnętrze chaty wiejskiej, okno na lewo, drzwi do komory na prawo, wchód główny środkiem, stoły, ławy i proste stołki; szafka i skrzynia w głębi).

SCENA I.

Zosia (sama, w drzwiach środkowych mówi za sceną). Pamiętajże, Basiu, żebyś rychło wracała, bo jak drużbowie po mnie przyjadą, tobyś, niebogo, piechtą musiała bieżyc za nami! (Idzie na przód sceny.) Oj, wielka też to bieda z tą dziewuchą! bo to młode i piękne, a takie zturbowane, że nikt z nią rady dać nie może; ma ona swoją racyją, bo jużć Stach był chłopak jak się patrzy, i gospodarstwo nicego miał objąć po ojcach, i parobczak ze statkiem. Byłby z niego mąż poćciwy, ale cóż? Niesczęsne te lata ostatniej zawieruchy w Warsiawie rozum mu popsowały; już był chłop po zrękowinach z Basią, już za trzy niedziele mieli dać na zapo-

wiedzi, w tym czasie zaczynają się różne ter-
medyje w Królestwie, on dobrze znany z
nasymi panicami w Krakowie, boć ta kie-
dys z nimi i do szkoły chodził, nuz się wło-
cyć, nuz się zmawiać, nuz się swędać wsę-
dzie, dopóki go przecie nie zimówili do sie-
bie; i tak jednej nocy umknął, ze świat Bo-
zy o nim nie wiedział, a do biednej Basi zo-
stawił jeno małą karteckę:

“Kochana Basiu, dziś nie cas myśleć o
zeniace, dziś inne powinności sił młodego
cłeka wymagają, idę w imię Boga bronić
nasej zicmi i wiary. Jezeli Pan miłosierny
pozwoli wrócić bez śwanku, pokochas mnie
jesce bardziej, boć to lepiej mieć męża zu-
cha niz tchórza! a jezeli Bóg zabierze mnie
do swojej chwały, nie przeklinaj mnie, dro-
ga kochanko, zem pierwszeństwo w miłości
dał nasej ziemi przed tobą. Bądź zdrowa; ze-
gnam cię”.

Wycytawsy te słowa, Basia o mało nie
osalała z rozpacy! wsycy jej persadowali,
gadali, at gdzie tam, wsyćko po próżnicy, ni-
kogo słuchać nie chciała, ona, co i tak z na-
tury zawdy małomowna, zwyczajnie jak gó-
ralka, boć ona się rodziła kajś tam poza Są-
cem, bo jej tatuś miał tam swoje gospodar-
stwo, i dopiero po śmierci starych opieku-

ny sprzedali domostwo i wsyćko, a Baśkę
oddali na wychowanie mojej matuli a niby
jej ciotce. Ona zawdy była smutna, ale co
teraz, to się i słowa od niej nie dopytas. A
przeciez ludzie mówią, ze góralki to rażne
dziewuchy, bo nieraz słyszałam różne o nich
śpiewki, a jedną tom se dobrze zapamiętała.

Śpiew Nr. 1.

Oj nie mas to, nie mas, jak z Karpat
dziewecki,

Smukłe, gdyby sosny, hyze jak sarnecki;

Ciemne brewki, ocka jasne,

Włosy krule, buzie krasne;

Na widok takiej urody,

Ginie kazdy chłopak młody!

W miłości góralka kazda bywa stała.

Juz nie cofnie serca, gdy je raz oddała;

Dzieli z lubym trudy, znoje,

I poświęci zycie swoje,

Lec gdy w miłości wzgardzona,

Wydrze zdrajcy serce z łona.

Otóz to takie mają być wsyćkie góralki.
Ale moja ciotecna siostra Basia, to niewia-
da jakie dziewusysko, — ni to góralka, ni
krakowianka; na góralkę za biała, na krako-
wiankę za smutna. Et, co se tam będą gło-

wę Baską trudziła, ady to dziś mój dzionek,
moje weselisko. Matusia mnie wystrychnęła,
kieby laleckę i pojechała po ojca Wojtkowe-
go, zeby ich tu wszyckich w paradzie sprowa-
dzić, a ztąd dopiero pojedzie do kościoła!
Oj, będzie tez to uciecha, będzie, jeno od
ślubu wróciewa! Będę tez tańcowała za
wsyckie casy! A cy mi to nie wolno? a
przeciez to moje wesele, a nie cyje. Ze
wsyckich tańców najdokumentniej lubię kra-
kowiaka, boć tez to taniec oięty jakich ma-
to!

Śpiew Nr. 2.

Nie mas tańca nad krakusa,
Kiej utną od ucha,
Wnet dziarskiego dadzą susa
Chłopak i dziewucha;
Bo w tej nucie, co tam dzwoni,
Jest natura taka,
Ze wycytas jak na dłoni
Dusę krakowiaka. (Tańczy).
Różne piękne tańce grają
I inne narody,
Przeciez w nich tyła nie mają
Ognia i swobody;
Bo Krakowiak niech uderzy
Gracko podkówkami,

Kazdy w jego zapal wierzy,
Gdy pryśnie iskrami. (Tańczy).

To tez chociaż dziewczka jaka
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłysz krakowiaka,
Wnet twarz rozpromienia;

Boć to taniec, jakich mało,
Ma ten urok drogi,
Ze, choćby serce płakało,
Nie statkują nogi. (Tańczy).

SCENA II.

Zosia — Piórko.

Piórko (wbiega, a widząc Zosię tańczącą,
chwytą ją do pary). We dwoje składniej
będzie tańcować.

Zosia (dając mu policzek). Oto mas po-
cesne na przywitanie.

Piórko (chwytając się za twarz). Zosiu,
tyś straszna grubijanka!

Zosia. A tyś niby cienki-Jan? Juzem ci raz
powiedziała, zebyś mi dał spokój i zebyś
mnie nie zacepiał. Osalało chłopacysko! Cię-
giem mnie jeno trapi swemi kopercakami.

Widzisz no go, patrzaj no się, jaki mi galant do umiżgów!?

Piórko. Cóż ja temu winien, żeś ty ładna, a ja w tobie rozkochany jak kotek?

Zosia. Idźże sobie odemnie, ty romansisto koci. Nigdy cię słuchać nie chciała, a dziś-bym cię słuchać miała, kiedy moje wesele? i kiedy za lada chwileckę Wojtek nadjedzie ze wszyćkimi?

Piórko. Oho, ho, ho, jeszcze nie tak prędko przyjadą; do ślubu dopieno w południe pojedziecie!

Zosia. Cy prędko, cy pomału przyjadą, ty się ztąd wynoś, bo jakby cię Wojtek przydybał, porachowałby ci zióbra!

Piórko. Ach, Zosiu! ty masz skaliste, granitowe serce! Inna dziewczyna za szczęście by sobie miała, żeby taki rześki, cywilizowany chłopiec, jak ja, do tego pisarz prowentowy, prosił ją o jednego całuska! (Kłęka).

Śpiew Nr. 3.

Ach, Zosiu kochana,
Nie bądź zagniewana
I przyjmij łaskawie
To, co ci wyjawię;

Niech mnie djabli porwą
I do piekła wsadzą;
Ze mną, Zosiunieczko,
Ciebie niech prowadzą!

Zosia. A, ty zbenezniku! idźże sobie do satana z twojem śpiewaniem i klękaniem, bo jak cię raz drugi zamałuję, to się na piękne położysz na ziemi. (Zamierza się).

Piórko (zrywając się). No, no, nie fatyguj się, proszę, już wstałem. Ale słuchaj, Zosiu, mówmy z sobą rozsądnie.

Zosia. Widzisz go, jaki mi podsędek, on będzie gadał rozsądnie. Wynośże mi się z chaty, a jak chcesz ze mną rozmawiać, to gadaj bez okna, bo jakby kto z sąsiadów ujrzał cię tutaj, jesczeby bajek narobił.

Piórko. Słuchaj, Zosiu! kiedy ty gardzisz mojemu afektami i wolisz prostego drągala Wojtkę, aniżeli mnie, wykształconego, inteligentnego kawalera, to pomóż mi przynajmniej w skierowaniu moich afektów do twojej ciotecznej siostry Basi.

Zosia. Co? do Basi? ha! ha! ha! A gdziezby ocy podziała, żeby o swym Stachu zapomniała, a ciebie, gagatku, polubiła?

Piórko (obrażony). Et co tam! gagatku, gagatku. Jestem sobie chłopiec swojego cho-

wu i basta, a ona się Stacha nie doczeka i zobaczy go chyba na Józafata dolinie.

Zosia (z zajęciem). Jakto zaś? cyby go już zarznęli! bo ci, co to popowracali z Syberji, mówili, że go tam widzieli w jakiejś jatce; mój Bóże, do czego to już przysło na świecie, kiedy ludzi, jak baranów jakich, do jatki prowadzą!?

Piórko. Ale to nie taka jatka, jak u nas, gdzie mięso sprzedają, to jest niby — taka osada — czy też forteca!

Zosia. Więc cóż? cożes słyszał o Stachu?

Piórko. Co słyszałem? to, co już wszystkie prawie gazety roztrąbiły. Oto tam, na Syberji, zrobiło się powstanie; ale ogromna ćma wojska nadeciągnęła, wszystkich połapali i wystawiali do szczytu, a podobno między nimi był i Stach Zagroda!

Zosia. O dla Boga, rety! cłeku! jeżeli masz choć krzynekę miłosierdzia, nie mówże nic o tem przed Bašką, boby dziewczucha do restry zwarzowała.

Piórko. Owszem, będę milczał, ale pod wiadomymi warunkami! (Głosy za sceną: Hu! ha!)

Zosia. Uciekajże, uciekaj, bo już wszyscy przyjechali! (Wybiega środkiem).

Piórko (sam). Masz djable kaftan! Jak mnie ten drałgal tu zobaczy, będę się miał z pyszna! (Idzie do okna). Bagatela, tu z wozami właśnie stanęli, (biegnie do drzwi w środku) już nadchodzą! dalej do komory! (wbiega do komory).

SCENA III.

Pawłowa — Grzegorz — Zosia — Wojtek —
Organista — Marysia — Kasia — Tomek —
Kuba — Goście — Muzykanty.

(Muzyka gra hucznego poloneza, organista idzie z Pawłową w pierwszą parę, Grzegorz z druwną, państwo młodzi, i tak dalej.)

Śpiew Nr. 4.

(Polonez).

Hejże za mną, jeno śmieie,
Bawmy się wszyscy wesoło;
Wszak ci to Zośki wesele,
Posuwisto ruszmy w koło! (Taniec).

Niechaj nasze modne pany
Uczą się sztucznie wirować:
Nasz polonez ukochany
Będzie nam zawsze przodować! (Taniec)

Kontradanse i walczyki,
Kaczucze albo matloty,
Niech skaczą kuse fircyki,
Nasz polonez dla kapoty! (Taniec).

Choć nam obcy klekczą w głowę,
Że dzisiaj świat postępowy,
Czcijmy naszych ojców mowę,
Czcijmy tan nasz narodowy! (Taniec).

Pawłowa. Dziękujema wam, panie organista, zeście tak dobrze rej wiedli w tańcu, a jesteście bardziej za to, zeście tak pięknie przyspiewywali.

Organista. Niema za co, niema za co, moja matulu.

Wszyscy. I my wszyscy takoz dziękujewa.

Organista. Niema za co. Ale słuchajcie no, matulu, nie macie tam czem popłukać piszczałek? bo mi się jakoś fis klapka zatkała.

Pawłowa. A coby zaś nie było! Cóż jegośmość pozwoliła? cy piwa, cy wódki, cy też miodu?

Organista. Już ja niczym nie pogardzę po skończonym obrzędzie; ale tymczasem poprzestanę na miodku.

Pawłowa (dobywa z szafy dzbanek i kubek, nalewając). Do aspana, panie organisto! (Pije i nalewa),

Organista. Gratias! (na stronie). Baba ma tęgi spust, ciągnie, nie przymierzając, jakby była moją kuzynką. (Odbiera kubek). Do kogoż ja mam wychylić?

Pawłowa. A jużcić do starego Grzegorza.

Organista. Ergo tedy do was, panie Grzegorzu. Naprzód zdrowie panny młodej! (Pije i nadstawia kubek, Pawłowa nalewa). Teraz zdrowie pana młodego! do was, panie Grzegorzu! (Pije).

Grzegorz. Pijcie z Bogiem.

Organista (nadstawiając znowu kubek). Wartoby każdego z osobna spełnić zdrowie, ale czasu zabrakło. Gdy powrócim z kościoła, to się o tym nie przepomni. Zatym, zdrowie całej kompanji! Do was, panie Grzegorzu. (Pije).

Grzegorz. Bóg zapłać. (Odbiera kubek i dzbanek od Pawłowej, wypiwszy sam, częstuje wszystkich).

Organista. A tera, państwo młodzi, przystąpcie niech wam pobłogosławię! (Zosia z Wojtkiem przystępują, on odchrząknawszy, deklamuje).

Gdy Adam... nie, to Ewa, a zatym, gdy Ewa Ugryzła owo jabłko, co to... niby... z drzewa. Przez co raj utracili za nieposłuszeństwo;

Wtedy powstała owa... niby to... małżeństwo;
A zatym, to małżeństwo, wśród rodu ludzkiego
Wywodzi swój początek od jabłka rajskiego!
Bo gdyby były wówczas w modzie baty,
knuty,

Nasz Adam byłby innej dostąpił pokuty;
Lecz że się świat w te chłosty jeszcze nie
zaplenił,

Więc za karę... nasz Adam... z Ewą się ożenił.
Zatym gdyby nie ten grzech pierwszy...
co to... niby...

Ród ludzki by zaginął, pewnie bez ohyby!
Otóż... na czym stanąłem?!... aha!... na
Adamie!

Podaj mi, Zosiu, łapkę, a ty podaj ramię;
Niech was Bóg błogosławi, moje piękne
dzieci!

Mieście tyle pieniędzy, co u żydów śmieci,
Życie zdrowo, wesoło, cicho jak baranki,
Mieście wina i miodu zawsze pełne dzbanki.
Nie bijajcie nikogo i siebie nie dajcie;
Gdy jaka kręta sprawa, w nogi uciekajcie!
Bo chociaż mężne czyny stawiają wszystkie
muzy,

Djabli z wieńca na głowie, gdy na czole guzy.
Zresztą, ja wam tak radzę, ja, konserwatysta.
A wiecie, że nie głupi czasem organista;

Zatym, czy źle, czy dobrze będzie na tym
świecie,
Wy zawsze żyjcie z sobą... żyjcie jak mo-
żecie!

Skończyłem! dixi! (Ociera czoło).

Zosia — Wojtek (razem). Dziękujewa
waszmości.

Pawłowa. Zdaje się, że to już czas będzie
jechać do kościoła.

Wojtek. A wartałoby, wartało.

Zosia. Ej, czas jeste, pocekajwa na Baškę.

Wojtek. Ktoby ta cekał na tę mijającą dzie-
wuchę. Ona może dlatego wyszła z domu,
zeby nie jechać z nami do kościoła? a ja
tam mie lubię tak długo czekać.

Zosia (wstydliwie). Widzia, tak ci to zaś
pilno?

Wojtek. Jużci, że mi pilno. Niby to nie
wies, że ja blisko rok zalicałem się do ciebie,
a tyś zawdy zwłócyła i zwłócyła. Choćby
chłopak był i ze zelaza, to go przecie trapi
takie długie ociąganie.

Organista. Słusznie mówisz, Wojciechu!
Długie amory licha warte! Więc tedy, je-
dziemy?

Pawłowa. Zaraz, jeno chuścinę se przemie-
nię, bo mi w tej za gorąco! (Wchodzi do ko-

mory i krzydzy). Ach rety! złodziej! złodziej!

Wszyscy. Bieźmy chwytac złodzieja! (Biegną).

SCENA IV.

Ciż i Piórko (w spódnicy, z chustką na głowie, jak baby wiejskie).

Wojtek (ciągnie za rękę Piórka przestraszonego, za nimi Pawłowa). Chodź no tu, pani kupcowa!

Zosia. O rety! ady to ten urwipość! Ja myślała, że on se posed, a on się tam schował.

Wszyscy. Pan pisarz?

Organista. Im nomine Domini!

Wojtek. A pociś tam wlaźł do komory, nicponiu jakis?

Pawłowa. Jakżem się wylękała! Jesce mi się serce telepie.

Piórko (jąkając się). Ja chciałem... ja szukałem...

Zosia. Nie łzyj po próznicy, bo ja powiem wsyćko. Oto jakim została sama w chacie, przyleciał do mnie i nuz w kopercaki, ale jak dostał w papę, to az się obliźnął.

Wojtek. A ty obiboku! ty do uściwej dziewuchy śmies na zaloty chodzić? i to jesce w dzień wesela? Dam ja tu tobie! (Zamierza się).

Piórko. Fe, fe! Wojtusi, nie żartuj. Przecieź my, to dawni koledzy, razem chodziliśmy do jednej szkoły!

Wojtek. A tak, prawda, ale ja się nie wstydział ojcowej sukmany, wróciłem do domu i pracuję w gruncie, chociaź umię pisać i czytać tak dobrze, jak i ty. Ale wielmożny pan Symon Wiórek, syn zagrodnika, wstydział się nietylko ojcowego zagona, ale nawet i ojcowego nazwiska, z Wiórka przezwał się Piórkiem, i zamiast wrócić do roli i być gospodarzem, woli wycierać cudze kąty, woli służyć u obcych, byle nie wracać do chłopskiej sukmany.

Piórko. Ale masz zupełną słuszność, kochany Wojciechu, tyłko mnie nie ścisłaj tak bardzo za kołnierz, bo podrzesz chustkę pani Pawłowej.

Wojtek. Pociżes się tak pięknie wystroił?

Piórko. Znajac twoje troche przykre żarty, chciałem w tym przebraniu ujść twego spotkania; tymczasem Pawłowa wesła do komory...

Wojtek. I przydybała kota przy mleku?!
Wartoby cię tak powieźć do Krakowa i pokazać wsyćkim takiego dziwoląga. Kto ma cyste sumienie, nie potrzebuje się nikogo lękać i robić ze siebie cudaka!

Piórko. Ba, żebym ja był mocniejszym, to bym się także nie bał ciebie.

Pawłowa. Puść go, Wojtku! Niech idzie do komory i zdejmie z siebie te rupiecia.

Wojtek. Idź zdrów, panie Piórko, ale na drugi raz nie ślaniaj mi się blisko, bo cię jak piórko wyrzucę z chałupy! (Puszcza go, on idzie do komory, później wraca w swoich sukniach).

Wszyscy. Ha! ha! ha! jaka to śliczna kobiecina!

Wojtek. Oj, żeby nie dzisiejsy obrządek, sprawiłbym ja mu tęgą łaźnię.

Pawłowa. Ale kaj się to Basia podziewa? Ani jej widać.

Zosia. Mówiła, że idzie do propinatorki. — miała niebawem wrócić.

Wojtek. A pocóz ona tam chodzi?

Zosia. Jużćie nie na gorzałkę, ale tam czasem dworscy zachodzą. Onaby się rada co o swoim Stasiu dowiedzieć, więc słucha co gadają między sobą.

Wojtek. Oj, wiele się też tam od nich dowie. Zwyczajnie, przyjdą do karcmy, piją i gwarzą.

Zosia. Wyperswadujże jej, kiej ona nikogo nie usłucha.

Pawłowa. Ot, szkoda dziewuchy i tyła. I młodość swoją zmitręży i Stacha swego nie obacy. Oj, to kochanie, nie każdego ono utucy.

Organista. Prawdę mówicie, matulu. Kochanie to gorsze niż ogień. Ja też od śmierci mojej nieboszczki, Panie świeć nad jej duszą, Petroneli, przestałem się kochać.

Wszyscy (śmieją się). Ha! ha! ha!

Wojtek. I wolicie gasić, niz zapalać? (Pokazuje picie).

Organista. To się rozumie, człowiek palnie jeden i drugi kubeczek, to i o amorach zapomni.

Piórko (wraca). Otóż jestem przebrany. Nie gniewaj się na mnie, Wojciechu, i pozwól choć za oknem być świadkiem twojego weseła.

Wojtek. Mozes wejść i do chaty. Polski chłopek nikogo za drzwi nie wuzuci, nie pożałuje chleba i soli, ale kto nadużywa gościnności, przestaje być miłym gościem.

Śpiew Nr. 5.

Wsak nasa kraina cała,
Kędy Wisła płynie,
Jesce dotąd, Bogu chwala,
Z gościnności słynie.

Chleba, soli nie załujem
Dzielim się z biedakiem;
Lec skoro zdracę pocujem,
Cęstujem kułakiem!

Wszyscy. Prawda! święta prawda!

Pawłowa (podczas śpiewu weszła do komory i zmieniawszy chustkę, wraca). Moi mili, jedźmy do kościoła, żeby na nas nie cekali, bo ksiądz wikary strasznie tego nie lubi.

Zosia. A jakże będzie z Bašką?

Pawłowa. Ha, sama sobie winna, dłużej cekać na nią nie możemy.

Wszyscy. Jedźmy! jedźmy!

Organista. Ilm prędzej, tym lepiej. Powróciwszy do domu, będziemy mieli więcej swobody.

Piórko. Ja tymczasem zajrzę do mojej kancelarji. (Odchodzi).

Pawłowa (smutno). Zbieraj się, Zosieńku! pożegnaj tę chatkę, pożegnaj swój ogródek. Powitas znowu te ściany takie same, jak teraz, ale one ciebie powitają już inną. Wycho-

dzis z nich wolna i niezależna, jeno od Boga i twej matki, ale powrócis z panem, który ci będzie miał prawo rozkazywać, a którego ty słuchać i sanować musis! (Ociera oczy, Zosia kwili).

Wojtek. Ej, dajcie tam spokój, pani matko, tym próżnym załom i lamentacyjom. Nie taki cart strasny, jak go malują. Zeby tak kazdy mąż był srogi, toby małżeństwa na świecie nie było; a przeciez kazda dziewczucha do tego wzdycha.

Wszyscy. Bo i prawda! zaśpiewajma lepiej co wesołego.

Śpiew Nr. 6.

Druhny.

Weselta się, przyjaciele,
Dziś lubej Zosi wesele;
Chociaz za wianeckiem płace, — (bis)
Za to w cepecku poskace.

Druźbowie.

Razochoć się, Zosiu miła,
Godzina twoja wybiła;
Cyń jak wsyćkie dziewczki cynią, — (bis)
Zostań z panny gospodynią.
(Wyprowadzają pannę młodą w paradzie).

Zasłona spada.

ODSŁONA II.

(Wieś, — po lewej stronie karczma, po prawej chaty wiejskie, ławka od przodu na lewo, stół na prawo i ława).

SCENA I.

Basia (sama).

Śpiew Nr. 7. (melancholiczny).

O, mój Boże! jakże srogi
Ten nasz ziemski świat!
Dawniej rządził anioł błogi,
Dziś satan, lub kat.
Jam zawdy, Panie, myślała,
Ze my dzieci Twe;
Dziś upada Twoja chwała,
Złe przewodzi, złe.

O, mój Stachu, życie moje,
Ja cię wzywam wciąż,
Tyś zapewniał rozkosz zdroje
Jako przysły mąż;
Ty dziś tęsknisz w oddaleniu
Za Basieńką twą,
A ja żyję w utrapieniu
Z smutną dolą swą.

Biednyś, ludu unękany,
Biedna ziemia ta,
Kędy los tak oplakany,
Gdzie nadzieja czeza!

Ja nie tracę przecież ducha,
Wierzę w Boski tron;
Pan prośby mojej wysłucha,
I powróci on!

O tak! jakaś otucha wstępuje do serca mego, że jeszcze Stasia obacę. Byłaby sprawiedliwość na ziemi, gdyby ludzie kochający wysyćko, co kochać powinni, posłali na zatracenie? O nie! Pan miłosierny zabrał już swoje ofiary! a które z nich przy życiu jeszcze pozostały, winny wrócić do swego siedliska, jak woda do źródła — jak gwiazdki do swego porządku wracają. O, mój Stasiu! ty wrócisz — ty musisz powrócić, choćby po to tylko, by swoją Basię zabrać ze sobą, w świat drugi na wieki! (Płacze). Byłam dziś u propinatorki; powiedzieli mi dworscy, że nasz dobry dziedzic powraca z Warszawy, — on tylko jeden może mi przynieść wiadomość o moim Stasiu! A jeżeli nic nie powie? jeżeli nie zechce do resty rozdrzeć serca strapionej sierocie? O! Ty Panie! Stwórcy Wszechmocny! Ześlij wówczas swego

aniola pociesyciela, bym nie zwątpiła o Twojej Boskiej potędze! (Kłęk). Najświętsza Panno! Boga Rodzico, ulituj się też biednej sieroty! wróć mi ukochanego! wróć wszyckich tych, co wierzą w Ciebie, Królową nieba i ziemi! niech kościół nasz święty nie upada pod przemocą ciemnoty i zaślepienia! (wstaje). Ej — w Bogu wiara! jakoś się wszycko odmieni, bo mi otucha w sercu zamieskała.

SCENA II.

Basia — Piórko (skradający się).

Piórko. Basiu! Basiu, czy sama tu jesteś?

Basia (obojętnie). Jak aspan widzisz.

Piórko. Chciałem ci powiedzieć wielką nowinę.

Basia. Nieciekawam.

Piórko. Dziedzic dzisiaj powraca.

Basia. Wiem już o tem.

Piórko (zdumiony). A od kogo?

Basia. Od samej siebie!

Piórko. Hę? (na stronie) a djabli nie śpią — może to jaka jasnowidząca!? (głośno) od samej siebie? — to niepodobna.

Basia. Dlaczego? ciek myśli, Bóg słucha, a los z mocy Bożej zsyła to, czego pragniemy!

Piórko (na stronie). Jasnowidząca, ani chy-

bi! (Głośno). A czy też ta myśl, ten los i t. d. nie powiedziały ślicznej Basi jeszcze o jednej rzeczy, która się tyczy... która jest niby... czyli radzej, jest tu pewna osoba...

Basia. Cóż to za osoba?

Piórko. To jest osoba specjalna i kordjalna, (załotnie) to jest niejaki pan Szymon Piórko, pisarz prowentu z głową nie od prezentu, który — zakochany po same uszy...

Basia (kończąc). W Zosi — na nieszczęście jego, ona już jest żoną Wojtka!

Piórko. A czemuż to piękna Basia nie poszła z wszystkimi do kościoła?

Basia. Miałam w tem swoją racyją!

Piórko (na stronie). Filut dziewczyna! Pewnie jej wspomniała co o mnie Zosia, więc teraz zwróciła na mnie swe oczka — i umyślnie została w domu. Korzystajmy z chwili! (Głośno). Więc zostaliśmy w domu, dla...

Basia (kończąc). Dlatego, żeby pocekać na wszyckich. Przecież ktoś musiał pozostać w domu, aby przygotować pocesne dla gości!

Piórko. Dla gości? a dla jakich gości?

Basia. Dla gości weselnych!

Piórko. A dla mnie — to nie?

Basia. Jeśli pan będziesz gościem weselnym, to i dla pana tak samo.

Piórko (zalognie). A gdybym ja też był jednym z tych gości weselnych, co to lubią drugich wyprzedzać... czasem nawet pana młodego?

Basia. Nie rozumiem!

Piórko. Postuchaj, a zrozumiesz!

Śpiew Nr. 8.

Wszak każda piękna dziewczyna,
Choć nie zna co wielki świat,
Dla boskiego Kupidyna
Poświęca młodości kwiat...

Ja w tym błogim przekonaniu
Pragnę dziś uściskać cię,
Zawierz mojemu wyznaniu,
Wzajem uszczęśliwim się.

Basia.

Panie, jam biedna sierota,
Nie znam co zbytki — co strój,
Moją satą — tylko cnota,
Wstrzymaj — prosę — zapał twój!

Lub gdy pragniesz spełnić szczęście,
Innej rzeknij: "biorę cię"!
Wówczas tylko przez zamężcie
Spełnisz własne szczęście swe!

Piórko. Ej, co tam zamężcie — to kajdany! to sieć pajęcza na muchy! My, postępowi ludzie, postępujemy inaczej — żyjemy jak wolne motyle — nie lubimy żadnych więzów — i to daleko dogodniejsze dla stron obu — bo co żonie po takim mężu, co za innemi skrycie biega? albo, co mężowi po takiej żonie, co za drugimi wodzi oczkami?

Basia. W takim razie sukajcie sobie w miście kochania, bo u nas, na wsi, moglibyście to zdrowiem przypłacić!

Piórko. Jaktó zdrowiem? (usuwa się).

Basia. Jużćie zdrowiem — bo u nas dziewczuchy nie tak pohopne do jamorów jak w miście. Cóż wam mam wiele gadać? — Jesteście synem zagrodnika, choć się tego zapieracie, — to wiecie najlepiej, jak u nas płacą takim, co cyhają na niewinne dziewczęta. Ja wam radzę, zaniechajcie tych wszystkich dziwolągów, bo to ani w uciwością, ani tez z wiarą Boga niezgodne!

Piórko (na stronie). Masz tobie! to jakiś dzień feralny. Dziś od jednej oberwałem w papę — a ta mnie znowu bije morałami. Nic mi się moje sielskie miłostki nie udają! Bądź tu człowiekiem postępu! kiedy ci ani na krok postąpić nie dadzą! (Muzyka i głosy

za sceną). Aha! wesele powraca z kościoła. Nie mówże, Basiu, przed nikim, o czem my tu rozmawialiśmy, a szczególnie przed Wojtkiem.

Basia. Bądźcie spokojni! ja tam teraz nie do rozmowy! (Piórko się wymyka).

SCENA III.

**Basia — Zosia — Organista — Pawłowa —
Grzegorz — Wojtek — Kuba — Druhny —
Druźbowie — Muzykanty.**

(Druźbowie najprzód na koniach, potem wóz z muzyką). N. B. Jeżeli scena jest dogodna, potem z kobietami, na końcu z mężczyznami. — Cięty krakowiak, — przygrywka trwa póty, póki wszyscy nie powysiadają i nie ugrupują się; wozy z końmi odprowadzają za kulisy.

Śpiew Nr. 9. (Krakowiak).

Kuba (tańczy z Zosią przyspiewując).

Hejże, hejże, panno młoda,
Zwijaj nam się gładko,
Pomnij, że krew nie jest woda.
Ostałaś mężatką! (Taniec).

Wesłaś w nowe obowiązki
Z wielką turbacyją;
Stracis dziś panięskie wstążki,
Stracis i leliją! (Taniec).

Lelije nie kwitną w zimie,
Wstążki schowas w skrzyni,
A zyskas za dziewczki imie
Miano gospodyni. (Taniec).

Każda dziewczka niby płace,
Gdy za mąż iść trzeba;
A skrycie jej serce skace
Do własnego chleba. (Taniec odbijany).

Odbierz-ze se, panie młody,
Twoją pannę młodą;
Nie sukaj cudzej jagody,
Mas już swą jagodę! (Taniec).

Wszyscy. Wiwat!

Organista. Mniejsza o wiwat — ale czym go spełnić?

Pawłowa. Niema o to turbacyje. — Basiu pójdzno mi trocha pomódz! (Odchodzi z Basią do chaty, po chwili wynoszą butelki, dzbanki, szklanki, kieliszki).

Wojtek. Chwała Ci, Boże, że już raz skońcone wszystkie zachody. Teraz Zośka moja!

(ściska ją) i sam antychryst mi jej nie wydrze!

Zosia. A cybym ja to posła do niego?

Organista. Ba, on by się tam o to nie pytał. To jest straszna bestja z ogromnym śpi-czastym ogonem!

Wszyscy. A kajżeście go widzieli?

Organista. A w naszym kościele!

Wszyscy. Jakto zaś?

Organista. Nie widzieliście to obrazu, jak św. Jerzy kłuje tę poczwagę?

Wszyscy. Ba, to smok!

Organista. Wszystko jedno — smok, antychryst, Lucyfer, to wszystko na jedno wychodzi, bo nikt z was prawdziwego nie widział.

Wszyscy. Toć prawda!

Organista. Nawet w historii naturalnej, ani w Tirocinium, nic o nich nie wzmiankują.

Pawłowa (przez ten czas z Basią zastawiwszy stół, różne napoje i przekąski). Proszę, proszę, wszydkich, kto do czego ma ochotę. Pijcie, przekąsajcie, a ja tymczasem zajmę się około obiadu. (Odchodzi do chaty).

Organista (chwytając za butelkę i kieliszek). Aqua vita — okowita, do was, panie Grzegorzu! (Pije i nalewa). Ultimo pagato, tyknij wasze na te.

Grzegorz (pijąc). Wasze zdrowie, panie organisto!

Organista. Gratias ego, zacny kolego! (Uściski, — poczęstunek idzie w koło).

Zosia (do Basi). Cóżes taka osowiała?

Basia. Przeciem nigdy nie była wesołą!

Zosia (z wyrzutem). Nie byłaś w kościele na ślubie!

Basia. Zapóźniłam się trocha, nie gniewaj się, Zosiu, ty przecie wiesz, że ja cię kocham!

Zosia. Cegóżes się dowiedziała u propinatorki?

Basia. Ze dziedzic dzisiaj przyjedzie!

SCENA IV.

Ciż — Piórko i Pawłowa (wraca).

Piórko (wbiegając). Słuchajcie, sąsiedzi! wielka nowina!

Wszyscy. Cóż takiego?

Piórko. Dziedzic powrócił z Warszawy!

Wojtek. I cóż wielkiego? Miał wrócić, to i wrócił!

Piórko. Ale bo wy nic nie wiecie! (Rozmawia po cichu z Wojtkiem, wskazując czasem na Basię).

Zosia. Co ten tak tam sachruje?

Basia. Pewnie się wprasa na wesele!

Zosia. Przecież go nikt nie wypycha!

Wojtek (z cicha). Co ty gadasz?

Piórko. Słowo honoru — on sam, widziałem na własne oczy. (Dziedzic się ukazuje).

Wszyscy. Nas dziedzic, nas dziedzic! (Głośno). Niech żyje nas pan!

SCENA V.

Ciż — Dziedzic.

Dziedzic. Dziękuję wam, moi przyjaciele! Jadąc do dworu, ujrzałem was zgromadzonych; domyśliłem się, że tu macie albo wesele, albo jaką inną ochotę.

Wojtek. Moje to wesele, Wielmożny Panie (kłania się) i wraz z moją Zosią zapraszam Wielmożnego, by nam uczynił ten honor i zabawił się z nami.

Dziedzic. Z przyjemnością największą przyjmuję wasze zaprosiny, ale chyba nad wieczorem. W tej chwili służyć wam nie mogę, bo wiecie dobrze, że mam kogo powitać we dworze, po dwumiesięcznym pobycie we Wąsławicach. Jak tylko cokolwiek się ułatwi w domu, nie omieszkam się stawić!

Wszyscy. Prosimy! prosimy!

Organista. Tak, panie! prosimy! bo gdzie słońca niema, tam i gwiazdy pobledną!

Dziedzic (z uśmiechem). Pan organista zawsze obfity w alegorje?

Organista. O tak, panie! U mnie zawsze alegoryczna alegorja; bez niej nic.

Dziedzic. A—jak się masz, Basiu? z twych oczu wyczytuję, że mnie chcesz pytać o kogoś.

Basia. Chciałabym, wielmożny panie — ale się lękam!

Dziedzic. Lękasz się, moje dziecię? a to czego?

Basia (z płaczem). Smutnej prawdy!

Dziedzic. Uspokój się, dobre dziecię. Bóg twoich modłów wysłuchał, Stach powraca!

Basia (klekając ze łzami). O Najświętsza Panno! Twoja to święta przyczyna zbawia mnie sierotę.

Dziedzic. Nie bierz tylko tak gwałtownie wszystkiego do serca, a zaraz ci opowiem!

Basia (zrywając się). Już jestem spokojną, — słucham cię panie!

Dziedzic. Dowiedziawszy się jeszcze w przeszłym roku od powracających naszych ziomków z niewoli, że twój narzeczony także podziela los tyłu nieszczęśliwych, poczyniłem stosowne kroki, aby mu wyjednać powrót do kraju. Wszystko szło pomyślnie, zyskałem nawet przyrzeczenie jego powrotu od

ościgodnego kapłana Ruczki, który się zajmował naszymi współrodakami. Ale niestety! tej wielkiej przestrzeni, która go od nas oddzielała, nie można tak łatwo przebyć, jak u nas odbywają się podróże! Jego pochód trwał blisko dziewięć miesięcy. Zniecierpliwiony długim oczekiwaniem, już zwątpiłem o pomyślnym skutku. — Wyjechawszy do Warszawy za własnymi interesami, nie o mieszkam zasięgać wiadomości o biednym Stanisławie. Teraz upewniwszy się o wszystkim, powracam do was z pociechą!

Basia. Więc mój Stasio?...

Dziedzic. Powrócił do kraju, przyjechał tu ze mną, (daje znak w kulisy) i — oto go masz!

SCENA VI.

Ciz i Stach.

Stach (wpada, nzucając się w objęcia Basi, ubrany jak powracający niewolnik). Basiu! najdroższa kochanko!

Wszyscy. Stach?

Basia (w objęciach). Nie, to sen — ja swoim oczom nie wierzę!

Organista. In nomine Patris — et filii — Dominus Stanislaus!

Wszyscy. Stachu! a witajże się i z nami!

Stach. O, pozwólcie mi chwilkę odetchnąć przy tym sercu, którego tętno o dwa tysiące mil mojemu odpowiadało. Droga Basiu!

Pawłowa (ze łzami). Stachu! mój robołku! dziś dokonałeś ze szczętem naszego szczęścia!

Stach (ściskając wszystkich po kolei). Matko! Zosiu! Wojciechu i wy wszyscy! o jakże (was dawno nie widziałem! Ale nie, ja się myślę, ja was zawsze miałem przed oczami; zdawało mi się nieraz, że wasze głosy słyszę, — dotknąć was tylko nie mogłem!

Wszyscy. Pocziwy Stachu!

Stach. Podziękuj, Basiu, naszemu zacnemu dziedzicowi; jego to gorliwe starania wyjednały mi powrót do rodzinnej ziemi! (kłęka).

Basia (kłękając). O, panie! do śmierci nie zapomnę tego dobrodziejstwa!

Dziedzic (rozzewniony). Powstańcie, moi mili. Czyliż większej nagrody potrzeba nad tą, jaką człowiek znajduje we własnym sercu po spełnieniu dobrego uczynku? Uściskajcie mnie i pozwólcie pójść do dworu, gdzie mam także kogo przycisnąć do serca. Wieczorem, jak przyrzekłem, będę z wami; żegnaj was!

Wszyscy. Niech żyje nas pan!

Dziedzic. Dziękuję wam, mili bracia! Do widzenia! (odchodzi).

SCENA VII i OSTATNIA.

Ciż oprócz Dziedzica.

Basia. O, mój Stachu jedyny! niechże ci się napatrzę, bo sama sobie nie wierzę. Zda je mi się, żeś ty duchem — i ze mi znowu fruniesz jak ptaszek z ręki, by mnie znów trapić niebogę! (Uściśki).

Stach. O nigdy, nigdy cię nie opuszczę. najdroższa Basiu!

Wojtek (żartobliwie). Patrzcie jeno, moi ludzie, jak to Basia porumieniała. Cy widzieliście ją kiedy taką?

Pawłowa. Ona o kęs ze nie umarła!

Zosia. Z nikim nawet gadać nie chciała.

Piórko. Do tańca ani ją uprosić!

Organista. Nigdy kieliszka wódki wypić nie chciała!

Grzegorz. No — kiedyć tak Bóg miłosierny zrzędził, że Stach znowu wrócił między swoich — wy, Pawłowa, na przysług niedzielę dajcie na zapowiedzi, żebyśmy za trzy tygodnie najdalej odbyli drugie wesele!

Wszyscy. Bo i prawda!

Organista. A ja wam huknę "Veni Creator" — aż się mury zatrzęsą! Wiwat! niech żyją terazniejsi i przyszli nowożeńcy! (Popija).

Wszyscy. Niech żyją!

Piórko. E, niech licho porwie miejskie obyczaje! Chciałem być postępowym człowiekiem, ale widzę, że zamiast naprzód, to ja w tył postępuję. — Wojciechu! Stachu! przebaczcie mi, żeś był dotąd głupim i wstydził się chłopskiej sukmany. (Zrzuca surdut, wdziewając kapotę). Wołę znowu żyć pomiędzy wami i pracować w roli. Od dziś dnia niech przepadnie Piórko; jestem znowu dawnym Wiórkiem, synem uczciwego kmiecia!

Stach. Witaj, nawrócony grzeszniku!

Organista. Salve Regina! albowiem napisane jest: "więcej się niebo ucieszy ze stu grzeszników zatwardziałych", niżeli z jednego... nie, nie tak... więcej... no, już wiecie, jak tam dalej idzie. (Zatacza się).

Wojtek. Teraz, Synku, zgoda z nami! Sukaj sobie pary i stawaj do krakowiaka.

Wszyscy. Do krakowiaka! (Raz tańczą krakowiaka wkoło, potem przyśpiewują kolejno zwrotki).

Śpiew Nr. 10. (Krakowiak).

Piórko.

Idąc mody tonem, pogardzałem pracą,
Słuszniem od swych braci nazwany ladaco!
Dziś się przekonywam, że praca i cnota
Mają większą wartość niżli zbiory złota!

Basia.

Póki żyje wiara i miłość w narodzie,
Nigdy ciężka bieda ludziom nie dobodzie;
Lecz kto w przykrej chwili popada w zwąt-
pienie,
Ten Boga obraża i kazi sumienie!

Stach.

Kto o mil tysiące oddalon od braci,
Najlepiej ocenia dobro, które traci,
Kochajmyż tę ziemię, co nas wspólnie żywi;
Tylko na jej niwie możemy być szczęśliwi!

Zosia.

Wszak nasz stary Krańców z wiary ojców
słynie,
Dowodem są tego odwieczne świątynie:
Idźcież ojców śladem, syny nieodrodne,
Bóg wam ześle czasy szczęsne i swobodne.

Wojtek.

Wielka dzisiaj klęska nam wszystkim
dopieka,
Kogo tylko spotkasz na biedę narzeka;
Przecież — wyznam szczerze — nie pojmuję
wcale,
Skąd się tyle balów wzięło w karnawale.

Pawłowa.

Matki, dajcie dzieciom z własnych cnót
przykłady,
By żyli uczciwie bez sprzeczki i zwady!
Zgodą i pokorą można sięgać nieba,
Przy kłótni domowej zbraknie nieraz chleba!

Organista.

Gdy wszyscy śpiewają, więc rzecz oczywista,
Że zaintonuje także organista;
Panowie i panie, wśród natłoku myśli
Życzę zdrowia wszystkim tym, co tutaj
przyszli.

Taniec.

(ZASŁONA SPADA.



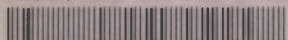
209

Biblioteka Główna UMK



300043342766

Biblioteka Główna UMK



300043342766

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940750

W. H. SAJEWSKI

Skład Książek Teatralnych,
Powieściowych, Religij-
nych i t. p.

Największy wybór nut na wszel-
kie instrumenta.

Skład wszelkich instrumentów
muzycznych i przyborów.

Skład Aparatów Fotograficz-
nych i Przyborów.

1017 MILWAUKEE AVENUE
Chicago, Ill.
